

NR 6
(1569)
1994

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● CZERWIEC 1994 ● CENA 7000 ZŁ



Jezus Chrystus — nasz Pan i Zbawiciel — podczas Ostatniej Wieczerzy ustanowił Eucharystię; wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, łamał go, dawał uczniom i mówił: *Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje.* Wziął też kielich, odmówił modlitwę dziękczynną, dawał im i mówił: *Pijcie z niego wszyscy, to jest moja Krew Nowego Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na moją pamiątkę* (Mt 26, 26-28; Łk 22, 19).

„Najpierw idź i pojednaj się z bratem twoim”



W piątą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego, w naszych kościołach słyszymy fragment Kazania na Górze: „Albowiem powiadam wam: Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego.

Słyszeliście, że powiedziano przodkom: *Nie zabijaj!*; a kto by się dopuścił zabójstwa, podlega sądowi. A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. A kto by rzekł swemu bratu: *raka*, podlega Wysokiej Radzie. A kto by mu rzekł: „Bezbożniku”, podlega karze piekła ognistego. Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!” (Mt 5, 20-24).

W tym fragmencie Kazania na Górze, Jezus Chrystus naucza, iż sprawiedliwość Jego uczniów musi być większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów. A na czym polegała sprawiedliwość uczonych w Piśmie? Na tym, że znali dokładnie przepisy prawa, bardzo skrupulatnie przypominali je wszystkim i nakłaniali do ich przestrzegania. Natomiast sami nie przestrzegali tych przykazań, można więc powiedzieć, iż nie zawsze przestrzegali tego, co sami głosili.

Jezus Chrystus przypomina piąte przykazanie Dekalogu, który jest syntezą całej religii i moralności Starego Testamentu (Wj 20, 1-17; 5, 1-22). A następnie uzupełnia je: *A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. Karze podlega także obelga. Stwierdzenia te jakby objaśniają to psychiczne zabójstwa, które jest wynikiem i objawem nienawiści. Najpierw rodzi się w sercu człowieka wrogość, gniew, nienawiść, później one narastają i mogą doprowadzić do zabójstwa. Naukę Jezusa Chrystusa ciągle potwierdza rzeczywistość. Nienawiść doprowadziła do śmierci Jezusa Chrystusa — naszego Nauczyciela i Zbawiciela oraz bardzo wielu Jego uczniów.*

W następnych wierszach Jezus Chrystus naucza, że nic nie znaczą składane ofiary, bezmyślnie odmawiane pacierze, czy różańce, jeśli temu nie towarzyszy pełna miłości postawa w stosunku do drugiego człowieka. *Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim!* Jezus nie tylko ostrzega nas przed nienawiścią, ale zachęca także do postawy pełnej miłości i otwartego serca w stosunku do drugiego człowieka. W tym otwartym sercu powinno się znaleźć miejsce dla wszystkich. Wzorem dla nas może być Jezus Chrystus, który powiedział: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was*

pokrzepię (Mt 11, 28). Syn Boży po to przyszedł na świat, aby w sobie połączyć wszystkich i *aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy* (1 Tym 2, 4).

Serce Jezusa Chrystusa było otwarte i czułe. Dlatego smucił się ze smutnymi, płakał z płaczącymi. Słowa *Żal mi tego ludu* (Mk 8, 2), nie były dla Niego zwrotem retorycznym. One miały pokrycie w Jego nauce i życiu. A jaki jest nasz stosunek do drugiego człowieka? Czy nie ograniczamy naszej pobożności do wysłuchania Mszy św. i odmówienia pacierzy? Jeśli tak jest, to nasza sprawiedliwość nie jest większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, a wówczas nie wejdziemy do królestwa niebieskiego.

Jezus Chrystus nauczał, że prawdziwa pobożność polega na ciągłym przebaczeniu i pojednaniu z braćmi. Oczywiście, łatwiej jest wielbić Boga modlitwą, czy przynieść dar swój przed ołtarz, aniżeli pojednać się ze swoim bratem. Ale Chrystus uczył: *najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim!* Odrzućmy więc pychę, zarozumiałość, egoizm i prośmy Boga, aby nam pomógł dojrzeć w drugim człowieku brata; dostrzec w nim Chrystusa. Pamiętajmy, nie ma chrześcijaństwa bez miłości. Nie wystarczy pościć i siedzieć w kościele oraz modlić się z zarozumiałym faryzeuszem: *Dziękuję Ci Boże, że nie jestem jak inni ludzie... poszczę dwa razy na tydzień i daję dziesięciny ze wszystkiego, co posiadam* (Łk 18, 11-12). Trzeba przede wszystkim pojednać się z bratem. Chrześcijaństwo bez miłości, to faryzejski formalizm. Chrystus chce, abyśmy kochali wszystkich, dlatego — przyjmując Komunię św. — pamiętajmy, że jest Ona naszym pokarmem i zjednoczeniem: zjednoczeniem z Jezusem Chrystusem, a przez Niego z całym światem.

Na okładce: Ostatnia Wieczerza
(pracownia antwerska Colijna de Cotera)

„Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki”

W uroczystość Bożego Ciała — w dniu 2 czerwca — odczytujemy fragment Ewangelii św. Jana: *„Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił — nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. To powiedział ucząc w synagodze w Kafarnaum”* (J 6, 56-59).

Jest to perykopa z rozdziału 6, który stanowi pewną całość; zawiera opis cudownego rozmnożenia chleba (1-13) i mowę eucharystyczną (22-59). Przez cudowne rozmnożenie chleba, Jezus daje się poznać jako Mesjasz: „A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: *Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat*. Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę” (J 6, 14-15).

Myśl o Eucharystii nie ogranicza się do tekstu 6, 56-59, lecz jest wyrażona wcześniej, poczynając od opisu rozmnożenia chleba. Jezus Chrystus zatroszczył się o chleb dla tłumów, które zebrały się nad Jeziorem Galilejskim, czyli Tyberiadzkim. Sam znał uczucie głodu. Po czterdziestodniowym poście *odczuł w końcu głód* (Mt 4, 2). Ale Chrystus także nauczał, że nie samym chlebem żyje człowiek, dlatego odpowiedział szatanowi: *każdym słowem, które pochodzi z ust Boga* (Mt 4, 4). Natomiast tłumom przybyłym do Kafarnaum, Jezus powiedział: *Szukacie Mnie nie dlatego, żeście cuda widzieli, ale żeście chleb jedli i najedli się* (J 6, 26). Chciał im przez to uświadomić, że poszukiwanie i przyjdzie do Niego to jeszcze nie wszystko. Dlatego powiedział im: *Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem* (J 6, 55). Chodzi tu o nadprzyrodzone życie łaski, dzięki któremu człowiek może trwać w zjednoczeniu z Bogiem i uczestniczyć w życiu samego Boga. *Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim*. Przez spożywanie pokarmu eucharystycznego realizuje się ostatecznie uczestnictwo w życiu udzielonym nam przez Boga w



Jezusie Chrystusie. Powstaje ciągłość teologiczna między Wcieleniem, Odkupieniem a Eucharystią, która jest gwarancją i początkiem przyszłego zmartwychwstania. Ten, kto spożywa Ciało i pije Krew Chrystusa pozostaje trwale zjednoczony z Synem Człowieczym, a On z nim. Żyć w pełnym, chrześcijańskim sensie życia wiecznego, to znaczy wejść we wspólnotę z Synem, a przez Niego z Ojcem, i trwać na wieki. Czynnikiem jednoczącym jest właśnie Eucharystia, owoc ofiary krzyżowej, złożonej przez Jezusa Chrystusa za *życie świata* (J 6, 51).

To jest chleb, który z nieba zstąpił. Ewangelista dokonał tu pewnego podsumowania. Chleb, o którym mówił Jezus — Ciało Syna Człowieczego — przewyższa nieskończenie manę (Wj 16, 15 nn); zapewnia bowiem prawdziwe życie. Jezus Chrystus jest chlebem życia, z jednej strony w sensie całego Objawienia, a z drugiej w sakramentalnym darze Eucharystii. Przyjmując z pełną wiarą dar eucharystyczny, którym jest i który daje Jezus Chrystus, wierzący otrzymuje udział w dziele zbawczym, a tym samym w życiu wiecznym.

Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chodzi tu o nadprzyrodzone życie łaski, dzięki któremu człowiek może trwać w zjednoczeniu z Bogiem i uczestniczyć w życiu samego Boga. To spotkanie zapewnia nam cudowne skutki, które zostały opisane w Dziejach Apostolskich (9, 1-20). Z Chrystusem spotyka się Szaweł — i następuje cudowne przemienienie: nienawidzący Chrystusa Szaweł, staje się jego najżarliwszym apostołem. W tym wypadku jedno cudowne spotkanie z Chrystusem przeobraziło do gruntu człowieka i zapewniło mu chwalebny żywot wieczny. Tak, że po latach mógł powiedzieć: *dana mi łaska... nie okazała się daremną; przeciwnie, pracowałem więcej od wszystkich* (1 Kor 15, 10).

Oczywiście, nie chodzi tu o jakieś automatyczne działanie spotkanego w Eucharystii Jezusa Chrystusa, ale o bardzo osobiste zjednoczenie człowieka z Bogiem, które umacnia nas w ciągłym wysiłku: *pracowałem więcej od wszystkich*. Wówczas Jezus Chrystus udziela człowiekowi swego Serca, swojego boskiego światła, swojej siły; dzięki temu człowiek może przezwyciężyć nienawiść, pychę, lenistwo, wszystkie trudności swej natury i zasłużyć na życie wieczne. Takie cudowne skutki zapewnia nam osobiste spotkanie Jezusa Chrystusa w Eucharystii.

Profesor Lin Hongliang z Pekinu w Lublinie

W dniu 20 marca 1994 r. przybył do parafii w Lublinie profesor Lin Hongliang z Pekinu. Była to niedziela kończąca rekolekcje wielkopostne, które od czwartku prowadził ks. bp Wiesław Skołucki, ordynariusz diecezji wrocławskiej. Przeprowadzono spowiedź uszną dla dzieci i młodzieży oraz ogólną dla dorosłych. Wierni wraz z chórem „Fermata” odśpiewali „Do Ciebie przyszlizm” — utwór napisany przez samego Biskupa Franciszka Hodura.

W Słowie Bożym ks. Biskup mówił o odpowiedzialności za swoje słowa i czyny. Dziś mało jest ludzi odpowiedzialnych. Do ludzi odpowiedzialnych zaliczył profesora Lin Honglianga, który jako tłumacz literatury polskiej, w sposób odpowiedzialny, przekazuje słowo polskie na język chiński

Ks. dziek. Bogusław Wołyński przywitał profesora i przedstawił wiernym podkreślając, iż jest on w Chinach jednym z trzech tłumaczy literatury polskiej. Został wyróżniony medalem „Serce dla serc” roku 1993 w dziedzinie rozstawiania imienia Polski. W ubiegłym roku prof. Hongliang nie mógł przybyć do Polski, obecnie zaś jest na stypendium Ministerstwa Edukacji Narodowej i Ministerstwa Kultury. Tekst nadanego mu wcześniej wyróżnienia zos-

tał publicznie odczytany wraz ze słowami motywacji: „Talentu, otrzymanego od Boga, nie zakopateś. Oddajesz go Braciom i Siostram w swoim Kraju, naszej Ojczyźnie i za granicą. Miłością naszego Kraju, szerzeniem jego kultury pełnisz piękną służbę rozstawiania imienia Polski. Jesteś prawdziwym ambasadorem naszej Ojczyzny”.

Po wręczeniu Wyróżnienia przemówił prof. Lin i w ciepłych słowach podziękował. Wyróżnienie sprawiło Mu wielką radość. Był bardzo wzruszony. W czasie otrzymywania medalu chór „Fermata”

Krótką notką biograficzną prof. Lin Honglianga

W latach 1954-1960 studiował filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. W roku 1987, po 27 latach, przybył po raz drugi do Polski, w roku bieżącym zaś — po raz trzeci.

Jest jednym z trzech tłumaczy literatury polskiej na język chiński. Przetłumaczył i wydał m.in. „Quo vadis” H. Sienkiewicza oraz „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza. W chwili obecnej pracuje nad przekładem „Lalki” B. Prusa.

śpiewał „Plurimos Annos”. Do muzeum „Serca dla serc” prof. Hongliang przekażał misia Pandę, namalowanego na jedwabiu i książkę „Chiny” wydaną w języku polskim w Chinach.

Na Ofiarowanie śpiewali podczas Mszy św. państwo Mirosława i Czesław Kwieciński z Warszawy. Pan Czesław jest kompozytorem i dyrygentem. W 1992 r. otrzymał on medal „Serce dla serc” w dziedzinie rozstawiania imienia Polski.

Komunia św. była rozdawana pod dwiema postaciami. Chór śpiewał pieśni w różnych językach. Po modlitwie komunijnej ks. Biskup poświęcił popiersie Biskupa Franciszka Hodura, wykonane w piaskowcu przez Mariana Świstę, artystę-rzeźbiarza z Lublina. Po błogosławieństwie chór zaśpiewał profesorowi Hongliang pieśń ludową, a drugą — o sercu — wszystkim licznie zgromadzonym w kościele.

O godzinie 15 została odprawiona Msza św. w Rozkopaczewie (filia parafii lubelskiej, oddalona o 35 km od Lublina). W prostej, wiejskiej chałupie, ks. Biskup złożył Bogu Najświętszą Ofiarę i przygotował duchowo zgromadzonych wiernych na Święta Wielkanocy. Podczas Mszy św. został poświęcony nowy, czerwony ornat gotycki, dar wiernych z



Profesor dziękuje za otrzymane Wyróżnienie

Rozkopaczewa. Jest to już 11 poświęcony ornat gotycki (10 poprzednich ofiarowała wspólnota lubelska). Pozostał jeszcze jeden, zielony, dar wspólnoty lubelskiej, który będzie poświęcony w czasie późniejszym.

O godzinie 16 profesor Lin został przyjęty przez Biskupa Abła, ordynariusza diecezji lubelsko-chełmskiej Kościoła Prawosławnego. Profesor zwiedził cerkiew i uczestniczył w nabożeństwie. O godz. 18, w sali parafialnej Kościoła Prawosławnego, odbyło się 38 Ekumeniczne Spotkanie Dyskusyjne. Uczestniczyło w nim 70 osób, które zadawały pytania na różne tematy, dotyczące egzotycznego Gościa i Jego ojczyzny. Dzień zakończył się wspólną kolacją dla duchownych i Gościa u ks. bpa Abła.

W poniedziałek, 21 marca, do południa profesor Hongliang zwiedzał Lublin, a o godz. 17 uczestniczył w spotkaniu z profesorami i studentami Wydziału Politologii Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie. W spotkaniu tym wzięli również



Uniwersytet im. Marii Skłodowskiej-Curie, Wydział Politologii. Przemawia prof. dr hab. Lech Ludorowski

uczni przedstawił Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Chińskiej.

Prof. dr hab. Lech Ludorowski z Wydziału Politologii Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie, przewodniczący Towarzystwa im. Henryka Sienkiewicza w Lublinie, ofiarował ks. dziekanowi Bogusławowi Wołyńskiemu dwie pozycje, poświęcone H. Sienkiewiczowi, z dedykacją: „Przewielebnemu Księdzu Dziekanowi Bogusławowi Wołyńskiemu z wyrazami najwyższego uznania za Jego pracę dla Ojczyzny i kultury narodowej”.

We wtorek, następnego dnia, o godzinie 10 odbyło się spotkanie z panem Edwardem Balawejderem, dyrektorem Państwowego Muzeum na Majdanku. Prof. Lin zwiedził obóz koncentracyjny, był bardzo poruszony tragizmem tego miejsca. O godz. 12 odbyło się spotkanie z profesorami filologii polskiej Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie, a o godz. 16 — ze studentami tego Wydziału.

W środę do południa prof. Lin gościł w Filharmonii Lubelskiej oraz w „Herbapolu”, a o godz. 14.30 został przyjęty w Rektoracie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przez prorektora ks. prof. Andrzeja Szostka. Gość zwiedził Uniwersytet i miał spotkanie ze studentami filologii polskiej, a następnie — w dużej sali — wykład.

We wszystkich spotkaniach na UMCS i KUL profesorowi Lingowi towarzyszyli ks. dziek. Bogusław Wołyński i pan Czesław Kwieciński.

Kapituła Wyróżnienia „Serce dla serc” zwrócił się z prośbą do władz Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Warszawskiego i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie o przyznanie doktoratu honoris causa prof. Lingowi Hongliangowi za zasługi, jakie położył w dziedzinie tłumaczenia literatury polskiej na język chiński.

Kronikarz parafialny



Prof. Lin Hongliang otrzymuje Wyróżnienie „Serce dla serc” z rąk ks. dziek. Bogusława Wołyńskiego



Ks. bp Wiesław Skołucki — prowadzący rekolekcje wielkopostne w parafii poiskokatolickiej w Lublinie



Spotkanie w Rektoracie KUL z prorektorem ks. prof. dr hab. Andrzejem Szostkiem



Wykład na dużej sali KUL do studentów różnych Wydziałów

Uroczystość Bożego Ciała

„Mówił Jezus do rzeszy: Ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a krew moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, mieszka we mnie a Ja w nim. Jako mnie powstał Ojciec mój żyjący i jak Ja żyję przez Ojca, tak samo i ten, kto mnie pożywa, żyć będzie przeze Mnie (...) Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki” (J 6, 56-59).

Boże Ciało! Chleb Aniołów! Najświętszy Sakrament! — oto słońce religii katolickiej. Źródło radości, mocy i uświęcenia! I właśnie dzisiaj składa Kościół Panu Jezusowi dzięki za ustanowienie Najświętszego Sakramentu. Dziękuje publicznie, obnosząc po ulicach naszych miast i drogach naszych wsi Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, a zamkniętego w złocistej monstrancji. Właściwie powinien Kościół to uczynić w Wielki Czwartek, bo Pan Jezus wtedy ustanowił Najświętszy Sakrament w czasie Ostatniej Wieczerzy. Ale cierpienie, smutek i żałoba Wielkiego Tygodnia zniewoliła Kościół do przełożenia uroczystości zewnętrznych na okres po Wielkanocy, na czwartek po uroczystości Trójcy Świętej. Jednakże święto Bożego Ciała znane jest w Kościele dopiero od XIII wieku. A zostało ono zaprowadzone w następujący sposób. Oto pobożna zakonnica Julianna w czasie modlitwy miała widzenie. Zobaczyła wyszczerbiony księżyc. Nie wiedziała, co by to miało znaczyć. Prosiła Boga o wyjaśnienie tego zjawiska. Pan Bóg powiedział jej, że owa szczerba na księżycu oznacza brak specjalnego święta na cześć Najświętszego Sakramentu. Zakonnica widzenie powtórzyła swemu biskupowi, a on widząc w tym wolę Bożą zaprowadził w swojej diecezji w r. 1246 uroczystość Bożego Ciała. Jego śladem poszli wkrótce również inni biskupi. I odtąd, aż po dzień dzisiejszy, w całym świecie katolickim Najświętszy Sakrament doznaje w publicznych procesjach od swoich wiernych wielkiej czci i chwały.

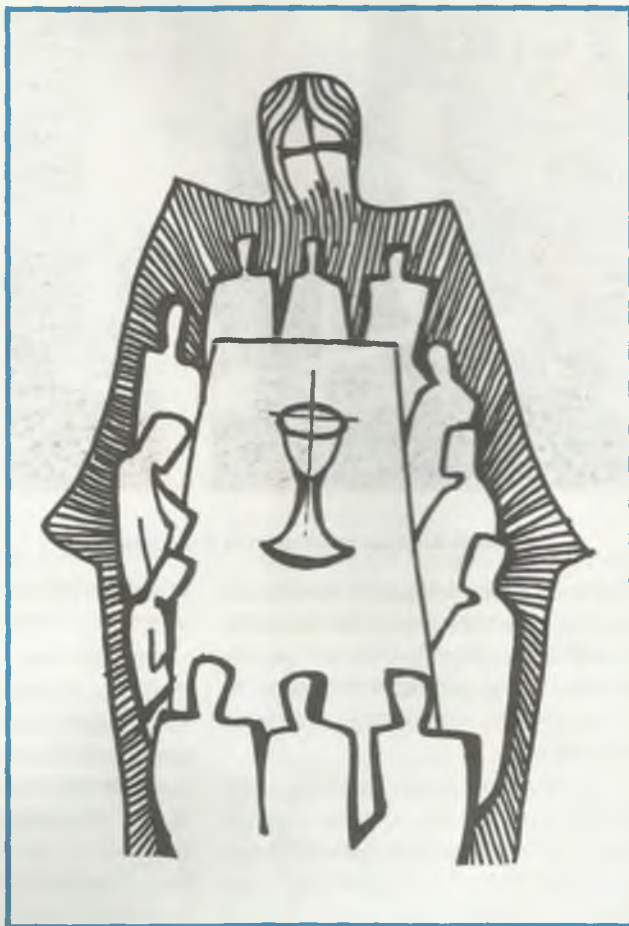
Zastanówmy się przez chwilę nad ustanowieniem Najświętszego Sakramentu oraz nad tym, czym jest dla katolików ten Chleb Aniołów.

Pan Jezus wpierrw w Kafarnaum obiecał Żydom, że da swoim wyznawcom Siebie Samego jako pokarm. „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Kto będzie pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chlebem, który ja dam, jest ciało moje, wydane za życie świata... Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli nie będziecie pożywali ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny. Albowiem ciało moje jest prawdziwie pokarmem, a krew moja jest prawdziwie napojem”.

W Wielki Czwartek, w przeddzień Męki Pańskiej, apostołowie otrzymali z rąk Pana Jezusa pierwszą Komunię, prawdziwe Jego Ciało i prawdziwą Jego Krew pod postaciami chleba i wina. Pan Jezus wypełnił tę niepojętą obietnicę: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje”... „Pijcie, to jest Krew Moja”...

Zgodnie z prorocत्वami Starego Testamentu, wypowiedzianymi i spisanimi z natchnienia Bożego, Chrystus właśnie przez śmierć krzyżową dokonał odkupienia rodzaju ludzkiego, pojednał ludzi z Bogiem, otworzył im niebo! Ale nie przywrócił skazanej grzechem pierwotnym naturze ludzkiej pierwotnych jej skarbów i przywilejów. Po odkupieniu wola ludzka pozostała nadal słaba i skłonna do grzechu.

Pan Jezus Eucharystyczny — Komunia Święta, przyjmowana przez wiernych, odnawia w nich, podtrzymuje i urealnia dzieło Odkupienia i Jego owoce. Wzmacnia wolę ku dobremu, czyniącą ją podatną i skłonną do przyjmowania prawd Bożych, zmysły i uczucia strzeże od grzesznych zachcianek. Otwiera duszę,



pokazując jej bezcenne skarby nieba i nie dające się określić nadprzyrodzone zjawiska. Przede wszystkim jest jednak i na zawsze pozostanie Komunia święta pokarmem duszy, tym najkonieczniejszym i najbardziej podstawowym, jak nim jest w naszych warunkach chleb dla ciała! Posilając się Eucharystią zmierzasz konkretnie ku niebu, którego podwoje otworzył krzyż: ze zbawczego też dzieła śmierci krzyżowej wykwiła Eucharystia jak kwiat ciągle świeży, ciągle kwitnący.

Komunię świętą trzeba tedy uważać za siłę odżywiająca duszę, wzbogacającą życie wewnętrzne katolika i upodabniająca go do dziecka Bożego.

„Kto pożywa Ciało Moje i pije Krew Moją, żyć będzie na wieki” — to znaczy nigdy nie umrze dla nieba; po śmierci ziemskiej żyć będzie dalej w niebie.

Toteż każdy katolik godnie i świadomie przyjmuje Komunię świętą przynajmniej raz w roku w okresie wielkanocnym, a im bardziej jest przeświadczony o pożytku Eucharystii dla swojego osobistego życia, tym częściej klęka na stopniu Stołu Pańskiego i pożywa Chleb Aniołów.

Dzisiaj z kościoła twojego wyruszy procesja teoforyczna. Kapłan pod baldachimem poniesie Najświętszy Sakrament. Dzieci będą sypać kwiatki. A wierni z przejęciem śpiewać będą na cześć swego Boga pieśni eucharystyczne i pójdą do czterech ołtarzy, by wysłuchać początków czterech ewangelii. I jeśli kiedy, to właśnie dziś zdać sobie należy sprawę, że religia katolicka jest wiarą! Ze patrząc na tę małą, białą hostię masz w niej widzieć prawdziwego Pana Jezusa, Boga Człowieka, Jego Ciało i Jego Krew. Masz sobie na nowo uświadomić słowa Pana Jezusa, że „Kto pożywa Moje Ciało i pije Krew Moją, we Mnie mieszka, a Ja w nim... To jest chleb, który zstąpił z nieba. Nie jako ojcowie wasi spożywali mannę i pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki”. Zaiste „wiarą ukorzyć trzeba zmysły i rozum swój, bo tu już nie ma chleba, to Bóg, to Jezus mój!” Więc „Rzućmy się wszyscy społem, uderzmy w ziemię czołem. Dając pokłon Najwyższemu w Sakramencie ukrytemu, Bogu naszemu”. „Twoja cześć, chwała nasz wieczny Panie, na wieczne czasy niech nie ustanie”.

KOŚCIÓŁ STAROKATOLICKI A EKUMENIZM

(dokończenie z numeru 5)

Ze względu na duże zainteresowanie Kościoła Starokatolickiego Holandii ruchem ekumenicznym, w roku 1933 założone zostało Ekumeniczne Stowarzyszenie Starokatolickie („Oud-Katholieke Oecumenische Vereniging”). Od samego początku istnienia Stowarzyszenie to było bardzo aktywne, a jego członkowie pochodzili ze wszystkich parafii Kościoła Utrechckiego. Zachęcano wiernych do uczestniczenia w nabożeństwach ekumenicznych, organizowanych dość często w różnych miejscowościach, które odprawiali księża starokatolicy przy współudziale pastorów różnych wyznań protestanckich. Było wspólne czytanie, modlitwy i śpiewy. Uczestnictwo księdza starokatolickiego w takim nabożeństwie sprawiało niekiedy pewne kłopoty, zwłaszcza jeśli chodzi o ubiór. Przypominam sobie, że kiedyś (a nie było to wcale wyjątkiem) uznano za krępujące, że ksiądz starokatolicki odprawia to nabożeństwo w sutannie, komży i stule, co przecież jest oficjalnym ubiorem księdza sprawującego swe funkcje. Młody ksiądz, który wówczas odprawiał nabożeństwo, zrezygnował ze wszelkich symboli swego stanu i wyszedł na ambonę w zwykłym, świeckim ubraniu. Później, kiedy protestanci bardziej przywykli do widoku księży ubranych w przepisowe szaty liturgiczne, zgodzili się, aby w takich strojach uczestniczyli oni w nabożeństwach ekumenicznych...

W roku 1937 w Oxfordzie i Edynburgu odbyły się wielkie międzynarodowe konferencje ekumeniczne: „Life and Work” (Życie i praca) i „Faith and Order” (Wiara i powołanie). W obu tych konferencjach uczestniczyły aktywnie kościoły starokatolickie, reprezentowane przez licznych biskupów i teologów.

W roku 1938 w Utrechcie zrodziła się myśl stworzenia wielkiej Światowej Ekumenicznej Rady Kościołów. Nowy arcybiskup Utrechtu, Andreas Rinkel, mógł uczestniczyć w pracach nad ostateczną realizacją tej idei i w powołaniu w 1948 roku w Amsterdamie Ekumenicznej Rady Kościołów. Kościół Starokatolicki jest dumny, że od początku uczestniczył w tworzeniu tej wielkiej światowej Rady, mającej dziś siedzibę w Genewie, i że nadal aktywnie uczestniczy w pracach wielu komisji tej Rady.

Od samego początku istnienia Światowej Rady Kościołów, Kościół Starokatolicki zdecydowanie określił swą pozycję w Radzie i przedstawił to jasno i wyraźnie w wypowiedzi swego arcybiskupa, Andeasa Rinkela podczas Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Hilversum w Holandii. Wystąpienie to przedstawił na piśmie delegatowi różnych Kościołów obecnym w Amsterdamie we wrześniu 1948 roku przed ukonstytuowaniem się Ekumenicznej Rady Kościołów. W tym wystąpieniu, zatytułowanym „Nasze problemy w teologicznym dialogu ekumenicznym”, arcybiskup Rinkel zwracał uwagę na fakt, że Kościoły liczące tylko na zwykłą ludzką wolę nigdy nie będą zdolne odnaleźć drogi ku „Jedynemu Kościołowi”. Cała praca wykonywana podczas rozmaitych spotkań ekumenicznych napotyka na wiele pojawiających się wciąż trudności. Formuła podstawowa, tak uzgodniona, że pozwoliła ona uczestniczyć w Radzie Ekumenicznej, jest następująca: „Jezus Chrystus, Bóg i Zbawiciel”. Zdaniem jednych ma ona zbyt wielkie znaczenie, zdaniem innych — zbyt małe. Pośród Kościołów, które opierają się na wyznaniu wiary dawnych Soborów, oczekiwano szerszej rozumianej formuły przynależności, zarazem głębszej i bardziej konkretnej. Kościoły te były zdania, że aby praca ekumeniczna przyniosła owoce, trzeba znaleźć całkowitą jedność co do wiary w osobę i w misję Jezusa Chrystusa. Był to dla tych Kościołów warunek nieodzowny i w ich przekonaniu przyjęta formuła nie okazała się dość wyraźna. Z drugiej strony, Kościoły nie zgadzały się bezwarunkowo na teologię trynitarną i chrystologię IV i V wieku. Inaczej mówiąc Kościoły, które opierają się na pewnym liberalizmie i źle się czują w ograniczających ich ramach, na taką formułę zgadzają się niechętnie. Będzie więc musiała być jeszcze przedyskutowana, i uczyjni to zarówno arcybiskup Rinkel, jak i „liberalowie”.

Dlatego właśnie w swoim wystąpieniu arcybiskup Rinkel ukazuje Radzie Ekumenicznej konieczność bądź utrzymania pewnej swobody w rozumieniu formuły pozwalającej na uczestniczenie w Radzie Ekumenicznej, bądź na decyzję w pełni świadomego zastosowania selekcji opartej na wyznawanych doktrynach.

Chociaż Kościół Starokatolicki jest zdecydowanie związany z Wiarą Trynitarną i Chrystologiczną dawnego Kościoła, arcybiskup Rinkel osobiście był przekonany, że nie należy zamykać drzwi innym Kościołom pod pretekstem różnic doktrynalnych, bo jeśli chce się dyskutować po to, by znaleźć rozwiązanie ekumeniczne, trzeba wokół tego samego stołu siedzieć razem. Jeśli dla kogokolwiek drzwi zostaną zamknięte, uniemożliwi się dialog wszystkim ze wszystkimi i nie osiągnie się nigdy celu.

Podążając za rozumowaniem arcybiskupa Rinkela, kryterium zezwalające na przyłączenie się do Rady znajduje się na innym planie. Chodzi mianowicie o świadomość że w pewien sposób przynależy się do „Kościołów”. Rada Ekumeniczna powinna przede wszystkim troszczyć się o to, by być Radą KOŚCIOŁÓW, a nie „grup”, które — nie mając prawdziwych więzi kościelnych — odmawiają swym wspólnotom tego bardzo starego i prawdziwie chrześcijańskiego imienia Kościoła. Arcybiskup Rinkel rozwinął następnie wątek dotyczący „bytu” Kościoła, jak też sprawę „Credo Ecclesiam”, aby następnie logicznie dojść do Tradycji, której katolik — a więc i starokatolik — nie może nigdy odrzucić. Kapłaństwo i Sakrament związane są i oparte na Kościele i Tradycji. Te dwa elementy dla nas nie stanowią oczywiście żadnego problemu, ale w dialogu ekumenicznym są granicą, której nie możemy, ani nawet nie wolno nam przekraczać.

Arcybiskup Rinkel oświadczył również, że co się tyczy kapłaństwa, nigdy żaden Kościół pochodzenia katolickiego nie będzie mógł utożsamiać swego kapłaństwa z kapłaństwem, które przyjęły Kościoły prezbiteriańskie. Wreszcie — porzucając dziedzinę sakramentów — Arcybiskup ostrzegł słuchaczy przed niebezpieczeństwem, jakim mogłoby być dla dialogu ekumenicznego pozostawienie — wyłączenie dla wygody — wszelkich dwuznaczności bez ich wyjaśnienia i zgłębienia. Jeśli bowiem praktycznie wszystkie Kościoły uznają dwa wielkie sakramenty: Chrztost i Komunię św., to jednak różnice są bardzo poważne: katolicki „sposób myślenia” nie pokrywa się z pojmowaniem reformacyjnym, które uważa, że sakramenty są jedynie „sygnałem” lub „znakiem” łaski, którą wyrażają. Jezus Chrystus, który żył w swoim Kościele, który jest Jego Ciałem i który wciąż w nim żyje, mówi do swego Kościoła poprzez Pismo Święte, kieruje swym Kościołem przez kapłaństwo, które On mu dał i oddziałuje bezpośrednio, natychmiast i osobiście w tym Kościele przez swe Sakramenty. W każdym sakramencie Chrystus jest bezpośrednio jedynym Kapłanem. Dlatego właśnie w najgłębszym rozumieniu działania sakramentów Kościoła (i tu Arcybiskup podkreśla raz jeszcze, że chodzi o działanie Kościoła, to znaczy działanie Ciała Chrystusa, a więc przez to działanie Chrystusa samego) leży problem, który nie pozwala nam na przekroczenie pewnej granicy, umożliwiającej interkomunię łatwą lecz fałszywą.

Trzeba więc stwierdzić, że dialog z protestantami był i jest nadal dość trudny i rodzi wiele problemów. Jednakże to, co wydaje się nam niemożliwe, nie powinno przeszkadzać w kontynuowaniu dialogu ekumenicznego wszystkich Kościołów chrześcijańskich. Arcybiskup Rinkel uważa, że ten dialog powinien być obowiązkowy, ponieważ — jak twierdzi — „Jedność Kościoła nie jest problemem, który my, ludzie, wymyśliśmy i realizujemy. To dar Boga, będącego między nami, którego jednak my, oślepli, nie widzimy”.

Fragment książki B.W. Verheya
„L'eglise d'Utrecht”.
tłumaczenie — E. DERELKOWSKA

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRZEBACZAMY I PAMIĘTAMY

Kwiecień jest miesiącem szczególnym w zbawczej historii. To miesiąc znaczący pamięcią tych wydarzeń, które dokonały się dwadzieścia wieków temu w Wieczerniku i na górze Kalwarii. Nad dniami kwietnia roztacza się nimb triumfu Wielkanocy — zwycięstwa Chrystusa nad grzechem, nienawiścią, poniżaniem człowieka, jego zniewalaniem i śmiercią.

I chyba nie jest dziełem przypadku, bo w historii nie ma przypadkowości, że właśnie Kwiecień jest również MIESIĄCEM PAMIĘCI NARODOWEJ, a więc czasem szczególnej refleksji nad całą historią naszego narodu. To ważny czas i bardzo ważne zadanie. Naród tracący pamięć o swej przeszłości traci i swoje życie, swoją bytowość, swoją wolność.

Dlatego w miesiącu kwietniu przywołujemy na pamięć wszystkich sławnych mężów, którzy tworzyli historię naszej polskiej ziemi i naszego, polskiego narodu. Pamiętamy o Mieszku I i Janie Sobieskim, wszystkich Bolesławach na tronach królewskich, tych Chrobrych i tych Krzywoustych, o Leszkach, Łokietkach, wreszcie Jagiellonach i Wazach.

Pamiętamy i o ważnych wydarzeniach, zwłaszcza o tych, które stanowią milowe słupy w naszej historii, tej dawnej i tej nowej.



Mszę św. celebrował Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski

najnowszej. Pamiętamy o Cedynii i Ceorze, Płowcach i Grunwaldzie, Psim Polu i ziemiach wokół Wiednia. Jakże żywo mamy w pamięci Westerplatte, Tobruk, Lenino i Monte Casino.

Nie możemy zapominać, ale przeciwnie, my musimy pamiętać, my mamy być dumni z wszystkich luminarzy języka polskiego, muzyki, sztuki i polityki. Oni wszyscy tworzyli na przestrzeni dziejów historię naszego narodu i są dlatego naszym wspólnym, niezbywalnym dziedzictwem. Dlatego też mamy w pamięci ich nazwiska i dzieła: Reja, Modrzewskiego, Staszica, Kołłątaja, Kochanowskiego, Mickiewicza, Stowackiego, Asnyka, Kraszewskiego, Sienkiewicza, Żeromskiego, Chopina, Szymanowskiego, Paderewskiego, Skłodowską-Curię, Leśmiana i tylu, tylu innych.

W tym miesiącu szczególnie szkoły, kościoły, a zwłaszcza domy nasze są tym miejscem, powinny być tym miejscem, gdzie starsi przypominają sobie, a młode pokolenie poznaje prawdziwe drogi i dzieje naszego narodu; gdzie wszyscy uczą się szacunku dla ojczyznej historii, do swego narodu i do własnej ziemi ojczyznej, tej polskiej, tej z nad Odry, Wisły i Bugu, tej znad Bałtyku, równin Kujaw i Mazowsza, aż po wysokie Tatry.

Wszystko więc przywołujemy na pamięć: „zwycięstwa i klęski krwawe”, to „co podnosiło ku wyżynom ideałów, ku wyżynom niebios” i to, „co zniżało nas w otchłanie zwątpienia i trwogi” (słowa prefacji z Mszału Polskokatolickiego na uroczystości narodowe).



Pierwszą Lekcję czyta Longin Trojanowicz — nr obozowy 21830

W tym też duchu w dniu 17 kwietnia br. w katedrze polskokatolickiej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów odbyła się szczególna uroczystość i spotkanie. A wszystko dzięki dobrej woli wielu ludzi, dzięki zaangażowaniu proboszcza tej parafii ks. dr. Tomasza Wójtowicza, prezesa Klubu byłych więźniów obozu Oranienburg-Sachsenhausen — pana mgr. Zdzisława Jasko, dzięki ogromnemu zaangażowaniu pana Rafała Toroniewicza, również więźnia tego obozu, gdzie „figurował” pod numerem 92924.

W niedzielę, 17 kwietnia, do katedry przybyła kilkudziesięcioosobowa grupa byłych więźniów obozu Oranienburg-Sachsenhausen, aby uczestniczyć we Mszy świętej, odprawianej w intencji tych, którzy w obozie zginęli, i tych, którzy doczekali się przed 49-cioma latami wyzwolenia.

Mszę św. celebrował Pierwszy Biskup Tadeusz Majewski w asyście kleryków Wyższego Seminarium Duchownego Kościoła Polskokatolickiego, który też wygłosił okolicznościowe przemówienie (obszerne fragmenty zamieszczamy na kolumnach 10-11).

Byli więźniowie brali żywy udział w tej uroczystości. Z wielkim

OBÓZ KONCENTRACYJNY W SACHSENHAUSEN

To jeden z pierwszych, hitlerowskich obozów koncentracyjnych, położony blisko Berlina. Więziono w nim najpierw antyfaszystów, potem obywateli różnych krajów i narodów, okupowanych przez III Rzeszę. Polacy stanowili najliczniejszą grupę. Początkowo obóz usytuowany był w Oranienburgu. W roku 1936 zbudowano obóz w pobliskim Sachsenhausen, do którego przeniesiono więźniów z Oranienburga. W okresie okupacji ogólna liczba więźniów obozu w Sachsenhausen i jego filiach wyniosła około 200 tysięcy osób. Na zawsze pozostało tam około 100 tysięcy ofiar, głównie narodowości polskiej.

Z uwagi na bliskość centrall (Berlina) obóz ten był obozem wzorcowym: tu szkolono kadry oprawców do innych obozów, tu wypracowywano i doskonalono metody likwidacji więźniów, tu dokonywano też pierwszych zbrodniczych eksperymentów pseudomedycznych na więźniach, traktowanych jak „króliczki doświadczalne”. Przez ten obóz „przeszło” wielu duchownych (biskupów i kapłanów) z różnych Kościołów. Ci, którzy „wytrzymali” próbę w Sachsenhausen zostali przeniesieni do Dachau. Ale wielu zostało na zawsze w Sachsenhausen. W tym właśnie obozie więziono też m.in. 184 profesorów i innych pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Do tego obozu trafiła inteligencja polska, a po upadku powstania warszawskiego także wielu warszawiaków.

W kwietniu 1945 r. do Berlina zbliżyły się szybko dwa fronty: wschodni i zachodni. Zapadła decyzja likwidacji obozu. Oprawcom zabrakło jednak czasu. Podjęto więc decyzję o natychmiastowym ewakuowaniu więźniów. Rozpoczęła się mordercza „wędrowna śmierć”. 21 kwietnia zakończono ewakuację. Wielu jej nie wytrzymało. Ale też wielu przeżyło. Ci zostali „przejęci” przez wojska radzieckie lub amerykańskie, w zależności od etapu drogi. W Polsce żyje do dziś około 400 byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. To żywi świadkowie tamtych lat i dni, lat cierpień i śmierci.

W przyszłym roku przypadnie 50-ta rocznica wyzwolenia obozu w Sachsenhausen, podobnie jak i wszystkich obozów tego typu położonych na terenie III Rzeszy a więc obozu w Dachau, Mauthausen czy Ravensbrück.

Trzeba nam o tym wszystkim pamiętać: o ofiarach, o cierpieniach, o cenie wolności i wartości niepodległości.

przejęciem słowa Pisma świętego czytali: Trojanowicz Longin (nr obozowy — 21830), Glib Irena (nr obozowy — 8883) i kapłan-senior z Kościoła Polskokatolickiego, więzień obozu w Oświęcimiu, Sachsenhausen — gdzie otrzymał numer 113372, wreszcie obozu w Mauthausen — ks. Czesław Jankowski. W czasie Mszy św. byli więźniowie zaciągnęli wartę honorową przy sztandarze, który z dumą przez całą Mszę św. dzierżył pan Lipiński Edward. Asysta zmieniała się trzy razy: od początku do końca kazania stali: Lamcha Leokadia — nr 8974 i Rutkowska Bronisława — nr 9119. Drugą zmianę stanowili: Gołyński Kazimierz — nr 60393 i Korda Tadeusz — nr 57777. Wreszcie od Ojca nasz do Końca Mszy św. przy sztandarze stanęły: Ostrowska Anna — nr 69951 i Wasilewska Kazimiera.

Całość uroczystości uświetnił swym śpiewem czterogłosowy chór mieszany z parafii katedralnej, którym dyrygował ks. dr Tomasz Wójtowicz.

Ta uroczystość przypomniała wszystkim jej uczestnikom, że trzeba nam stale pamiętać, uczyć się, wyciągać wnioski o tym, że wolności nie kupuje się za walutę wymienną. Trzeba za nią płacić. I nasi ojcowie, nasze matki, siostry i bracia, na przestrzeni dziejów, a szczególnie podczas ostatniej niewoli okupacyjnej zapłacili najtwardszą walutą, walutą krwi, ogromnego cierpienia i życiem. Ci, co przeżyli, co doczekali



Drugą Lekcję czyta Irena Glib — nr obozowy 8883

się wyzwolenia i dziś są — mimo upływu lat — wśród nas, są żywymi pomnikami. Im należy się szczególny szacunek i zwykła, ludzka wdzięczność. Oni uczą nas też tego, że o historii, historii własnego narodu nigdy zapominać nie wolno.

Po Mszy św. odbyło się spotkanie w sali parafialnej. Po powitaniu przez ks. dr. Tomasza Wójtowicza, po przekazaniu pozdrowień od ks. biskupa profesora Maksymiliana Rodego — również więźnia Sachsenhausen — nr obozowy 92301, a który nie mógł



Zmieniające się w czasie Mszy św. poczty sztandarowe



dokończenie na str. 10-11



Ewangelię czyta ks. senior Czesław Jankowski — były więzień obozu w Oświęcimiu, Sachsenhausen i Mauthausen

wziąć udziału w tej uroczystości z powodu zdrowotnego, głos zabierali byli więźniowie, a wśród nich zastępujący prezesa Klubu pan Kuźba Józef — nr obozowy 28912. Przedstawił on w krótkich słowach historię obozu koncentracyjnego, przywołując na pamięć wielu duchownych (biskupów i kapłanów), którzy „przevinęli się” przez ten obóz, a zwłaszcza tych, którzy tam zostali na zawsze. Z uwagą wysłuchano też wypowiedzi kapłana Kościoła Polskokatolickiego ks. seniora Czesława Jankowskiego, który wylegitymował się potrójnym świadectwem: na lewej ręce wytatuowany numer — świadectwo Oświęcimia, na pasiaku — wyszyty numer — świadectwo Sachsenhausen i wreszcie sam pasiak — świadectwo z Mauthausen.

Warto tu nadmienić, iż spotkanie kilkudziesięcioosobowej grupy byłych więźniów z Sachsenhausen w dniu 17 kwietnia było już drugim takim spotkaniem. Pierwsze — w sali parafialnej — odbyło się 24 stycznia br. To pierwsze, jak i to drugie spotkanie było bardzo potrzebne i owocne. Można mieć nadzieję, że będą one kontynuowane w przyszłości, bo dobrze jest, gdy ludzie spotykają się, poznają, dzielą swoimi przeżyciami i doświadczeniami. A wszystkim, niech Bóg błogostawi i pomnoży im liczbę jasnych dni życia w pokoju.

FRAGMENTY PRZEMÓWIENIA PIERWSZEGO BISKUPA TADEUSZA R. MAJEWSKIEGO

Drodzy Kaptani, szczególnie Wy, którzy jesteście świadkami cierpień własnych, świadkami cierpień innych ludzi, a przez to świadkami cierpień Jezusa w człowieku. Wszystkich Was — Kaptani i Świeccy, którzy przeszliście przez cierpienia obozów koncentracyjnych, dzisiaj w sposób szczególny pozdrawiamy w Panu naszym, Jezusie Chrystusie!...

...Kiedy wspominamy z perspektywy 50 lat to, co się wówczas wydarzyło i co się działo w latach poprzedzających, zastanawiamy się nad niezwykłym fenomenem zła. Pytamy: jak to możliwe, że w XX wieku, po tylu latach pracy cywilizacyjnej, doskonalenia się człowieka i to w Europie, i to w krajach o najwyższej kulturze, dochodzi do tak niestychanych zbrodni, do tak zawstydzającej ludzkość całą nienawiści, która organizuje się w obozy koncentracyjne czyli w obozy niszczenia i wyniszczania człowieka.

Pragniemy ten wymiar zła widzieć w perspektywie całej ludzkości i zastanowić się, w czym tkwi jego tajemnica, gdzie ona ma swoje korzenie? Czy nie można położyć temu tamy? Dlaczego zło w naszych czasach wyładowało się w sposób tak okrutny, jak nigdy przedtem? Bo przecież różne były okrucieństwa, wojny, wzajemne niszczenie ludzi, nigdy jednak nie doszło do tak zorganizowanej zbrodni, do tak długo trwającej i wyniszczającej ludzkość złej postawy człowieka. Przecież nawet czasy niewolnicze nigdy tak człowieka nie degradowały. Nawet niewolnicy posiadali własne imiona, a nie numery. A w naszym stuleciu wytworzono system takiej degradacji człowieka, że odmówiono mu wszelkich praw, odmówiono mu ludzkiej godności, odmówiono mu prawa do nazwiska — człowiek stał się numerem, odmówiono prawa do ludzkiego pogrzebu, prochy spalonych ciał rozrzucano jako śmieci.

To jeszcze nie koniec rozważań na ten temat. Trzeba widzieć i drugą stronę tej masowej zbrodni. Dokonywano jej najpierw na papierze, w rozporządzeniach Hitlera, ale wykonawcą tych rozporządzeń była nie maszyna, ale człowiek, postępujący człowiek, czasem wystraszony, załębiony, a czasem zezwierzęciany tak, że wypełniał rozkazy i znęcał się nad swoim bratem. I tu jest druga strona tajemnicy zła: poddający się człowiek, który potrafi podporządkować się dyspozycjom strasznej nienawiści.

Dziś możemy pytać, jaka jest granica wytrzymałości ludzkiej na cierpienie. Wydaje się, że jest bardzo daleka. Nim człowiek sięgnął pieca krematoryjnego, musiał wycierpieć niezwykle katusze, potrafił długo znosić głód, pragnienie, chłód, zimno, ciasnotę,



Uczestnicy Mszy św.



Ks. Dziek. T. Wójtowicz wita uczestników spotkania w sali parafialnej po Mszy św.



Podczas wspólnego spotkania w sali parafialnej

ponieważ, udrękę fizyczną i psychiczną.

W obozach koncentracyjnych najwięcej było Polaków. Byli tam też biskupi i kapłani, a wśród nich tacy jak biskup Juliusz Bursche i inni. Trudno by przytaczać wszystkie cyfry, które przecież i tak będą tylko statystyką i nigdy nie oddadzą tego, co jest naprawdę ludzkim cierpieniem, co jest ludzkim powolnym konaniem, co jest umieraniem.

Tak więc nasi świadkowie, którzy kiedyś nosili pasiaki, są świadkami zwycięstwa nad złem, zwycięstwa tej nadziei, która zawiera wbrew nadziei. Rozważając tę smutną przeszłość i dążenie do eksterminacji ludzi, zastanawiamy się, czy i dzisiaj nie pojawiają się nurty, które chciałyby zmniejszyć liczbę ludzkości, ograniczyć prawo do życia, do oglądania świata, do rozwoju.

Po 50 blisko latach wspominając tę tragedię, musimy nadal być czujni na to, czym jest zło, jak dalece ono zapuszcza korzenie, jak daleko rozciąga swoje wpływy, jak czasem przewrotnie i niepostrzeżenie dociera do ludzi naiwnych, ażeby odwrócić ich od właściwego patrzenia na godność człowieka, na ludzkość. My, jako ludzie wiary, mając doświadczenia naszych świadków, mamy nadzieję wbrew nadziei, a tym co zwycięża świat jest właśnie wiara nasza, którą mamy w sercu. Ta wiara nakazuje nam, abyśmy wybaczyli nawet zbrodniarzom i dlatego wybaczymy; „w y b a c z a m y”, ale nie prosimy o wybaczenie.

Drogie Siostry i Bracia!

Wszyscy Ci, którzy nie przeżywali okropności pobytu w obozach koncentracyjnych, nie zdają sobie dokładnie sprawy z tej radości, jaką byli więźniowie przeżywają w każdą rocznicę wyzwolenia z „piekła na ziemi”.

Radość to słuszną i prawdziwą; dzielimy ją z Wami, Drodzy Bracia Kombatanci i ze wszystkimi więźniami obozów śmierci, całym sercem zanosząc modły dziękczynne do Miłosiernego Pana, za łaski jakie Wam wszystkim okazał. Ocaleliście wbrew zamiarom faszystowskich ciemnych, wbrew logicznemu myśleniu, wbrew możliwościom osłabionych sił fizycznych. Ocaleliście, bo taka była wola Wszechmogącego i Miłosiernego Boga.

Dziś w katedrze polskokatolickiej pragniemy złożyć nasze dziękczynienie za ocalenie życia tych wszystkich, którzy przeżyli koszmar koncentracyjnych obozów. Chcemy też prosić, aby Wszechmogący Bóg wszystkich zasmuconych pocieszyć raczył.

Oddajemy dziś hołd tym, którzy potrafili zrozumieć znaczenie mądrości narodu, ukochali wartości płynące z dziedzictwa ojczyźnianego. Pragniemy umocnić i zabezpieczyć tę szczególną więź ze wszystkimi i ze wszystkim, co wiąże się z mądrością narodową, ufając, że ta więź pozostanie na zawsze naszym oparciem, siłą i mocą; stanie się oliwą, ubogacającą mądrość naszych serc i umysłów; stanie się cennym spadkiem, który ofiarujemy naszym pokoleniom.

Samotność losem człowieka

Z wolna przemierzam ciszę i zdawać by się mogło, że czynię to samotnie... Ach, wędrowcze, wszak to nie mgła, nie cisza ani nawet śmierć: nikt za tobą nie zdąży. To tylko ty przed się krocysz z wielością twych żywotów.

Pablo Neruda

Wszystko, co jest głęboko ludzkie, jak praca, życie społeczne, miłość itd., od zawsze było udziałem człowieka, lecz w każdym okresie swej historii człowiek przeżywał to odmiennie i różny nadawał temu wyraz, zależnie od czasu, miejsca i kultury.

Wraz z triumfem techniki i postępowaniem w dziedzinie środków społecznego przekazu człowiek uświadomił sobie wyraźniej swoją osobistą samotność i trudność nawiązania głębokiej duchowej łączności nawet z najbliższymi. Wystarczy włączyć telewizor, by w jednej sekundzie przeniesić się na drugą stronę globu. Dla niektórych okazuje się to łatwiejsze niż zdobycie informacji o tym, co dzieje się w ich własnym domu. A już najtrudniej im się dowiedzieć, co dzieje się w ich własnej duszy lub w duszach osób na pozór dobrze znanych, bo mieszkających pod tym samym dachem. Niezdolny do nawiązania kontaktu z żywymi ludźmi, których ma wokół siebie, współczesny człowiek rozprasza swą samotność utudą przebywania w towarzystwie postaci z telewizora.

Jakże często żona nie ma pojęcia o obawach i niepewnościach dręczących męża w związku z jego pracą zawodową: zawsze był przecież wcieleniem spokoju i pewności siebie! Mąż z kolei nigdy się nie zapuścił w tę otchłań zniechęcenia przynajmniej żonę, której domowe czynności nigdy nie były uznane ani docenione, gdyż nie będąc wynagradzane, ceny nie posiadają. Żadne z dzieci nie zwierzyło się nigdy ze swoich kłopotów. Pewnego pięknego dnia jedno z nich wychodzi z domu pozostawiając kartkę: „nie czekajcie na mnie”. Już nigdy więcej nie wróci, nie zasiądzie przy rodzinnym stole, i nikt nie spostrzegł, że nie było go już od bardzo dawna, bo tak naprawdę, to odeszło dużo, dużo wcześniej, zanim jeszcze spakowało swą walizkę.

W życiu wszystkich ludzi zawsze jest jakaś wielka samotność. Wielu przywykło do niej i ci nawet nie wiedzą, że są w ich duszach te rozległe puste przestrzenie, jak zamknięte na głucho komnaty starego opuszczonego domu. Oni sami zajmują w nim zaledwie ciasną izdebkę, z oknem na ulicę, co pozwala im zaczerpnąć trochę światła i popatrzeć na przechodzących ludzi. Nie spodziewają

się nikogo, kto by zapukał do ich drzwi i wszedłszy do środka, zechciał się rozgościć.

Samotność jest wierną towarzyszką człowieka, która idzie za nim jak cień, chociażby czasem, w dni chmurne, nie zauważał on tego. Skąta, pojedynczo rosnące drzewo mogą być oddalone, ale nie są samotne, bo nie ciąży im świadomość samotności.

Jedynie człowiek może czuć się samotny i wiedzieć, że jest sam. Już przez to, że jest osobą, doświadcza siebie jako byt jedyny i niepowtarzalny; wie, że nikt na tym świecie nie może dotrzeć do głębi jego tajemnicy ani czuć tego, co on tam czuje i co jest niewyraźne. Tylko ten byt, który może mieć świadomość swej samotności, jest naprawdę osobą. Samotność jest miarą duszy, podobnie jak obecność, i nie w centymetrach czy kilometrach się ją odmierza. Tylko ten, którego duszę choć raz opromieniła pełna miłości obecność drugiego człowieka, przyjaciela, potrafi za nim tęsknić, kiedy go zabraknie, bo wie, że nie ma nikogo innego, kto by mógł go zastąpić. Stąd to poczucie niepowetowanej straty, jakiego doświadcza wobec jego śmierci. Nigdy więcej nie spotka go już w tym życiu; niczyja twarz nie rozświetli mu serca pogodą tamtego spojrzenia.

Każdy człowiek chodzi drogami swego życia w nieodłącznym towarzystwie cienia — swej własnej samotności, który tym wyraźniej jest widoczny, im silniejsze jest światło samowiedzy człowieka. Lecz samotność nie wydaje się być dobrym towarzystwem. „Nie jest dobrze — powiedział Bóg — żeby człowiek był sam”. Zamknięty w ciemnym zaułku samotności nie może ani poznać siebie, ani odkrywać przyrody, ani nadawać nazw rzeczom, ani tak urządzać świata, by mógł nad nim panować i pracować. Dlatego dał mu Bóg „podobnego doń pomocnika”, żeby ten wyrwał go z drętowości, kazał stanąć na nogi i wziąć się do pracy przy budowie własnego domu.

Dwojakie jest zadanie człowieka wobec własnej samotności: musi on ją rozpoznać i przyjąć, ale nie może pozostać w niej ani uciec od niej, tylko ją przezwyciężyć nawiązując nici przyjaźni i miłości z innymi osobami. Niektórzy ludzie tak przerażeni są samotnością, której doświadczają jako „egzystencjalną pustkę”, że starają się zatracić



w alkoholu czy narkotykach własną tożsamość lub zanurzają się w tłumie, aby zamazać swą osobową świadomość.

Współczesny człowiek tak bardzo boi się pustki samotności, że gotów jest spędzić życie „podłączony” do radia, telewizora, telefonu, gier elektronicznych. Ze strachu przed ciemnością zapala reflektory, które gaszą mu gwiazdy. Przeciw depresji, w jaką wpędza go cisza, na cały regulator nastawia wszystkie głośniki, zagłuszając ich diabelskim rykiem daleki szum fal i sosen na wietrze. Kiedy w rozmowie ze świeżo poznanymi osobami przedłuża się chwila milczenia, natychmiast czuje się nieswojo i zaczyna gorączkowo szukać nowego tematu lub stara się przypomnieć sobie jakiś kawał, którego opowiadanie pozwoliłoby mu okazać się dowcipnym. Kiedy brakuje mu pewności siebie albo sam sobą jest znudzony, sięga po alkohol, który albo go podnieci, wywołując utajoną agresję, albo uśpi w nim świadomość.

Co to znaczy przyjąć swoją samotność? Żeby nauczyć się odkrywać naturę i moc prawdziwie związać się z innymi osobami, każdy musi być gotowy przejść przez ciszę, przebrnąć przez pustynię, wejść w ciemności nocy. Tylko tam bowiem przemówią doń rzeczy, zaświecą mu gwiazdy, dotrze głos, który przenika do serca.

Nikt nie zdoła być lub trwać jak istota twórcza nie będąc osamotnionym. Godzina samotności świadomej wzbogaca siły twórcze kogokolwiek z nas o wiele bardziej niż bezlik godzin strawionych na próby pojęcia procesu tworzenia (Paul J. Tillich).

E.S. na podst. książki A. Vergara „Radość bycia człowiekiem”.

POCZĄTEK WAKACJI

Przebrzmiały dzwonki w szkolnych murach,
— Żegnaj szkoto! Wolności — witaj!
Od teraz — chodzę z głową w chmurach,
Bo już wakacje są od dzisiaj!

Niech słońce cieszy się wraz ze mną
Z tych pięknych dni, które nadchodzą,
I niech nie świeci nadaremno
Nad moją skołataną głową!

Precz z mej pamięci wzory i daty,
Tangensy oraz coslnusy...
Nareszcie mogę wyspać się zdrowo
I sam sobie mogę stawiać plusy...

Plus — na przykład — za spacer długi
Po świeżej łące lub po lesie,
Za dzbanek malin — plusik drugi,
Co już za sobą piątkę niesie...

A po dniach kilku, w świetnej kondycji,
Zacznę snuć plany wakacyjne:
Wzorem dawniejszych lat tradycji
Bacząc, by były atrakcyjne...

Wyjazd nad morze? Niewykluczony...
Lubię szum fal, krzyk mew i plażę,
I plażowiczów tłum skłębiony
Już opalony doskonale...

Lubię kąpiele w morskiej toni
Wśród fal, co z białą grzywą pędzą
Jak tabun koni, rozpędzony,
By się przetoczyć tuż nade mną...

A góry?... Są tak piękne, dumne...
Przytłaczające swym majestatem...
Mnie jednak nęca górskie turnie
Nie tylko zimą, ale i latem...

Więc może by tak, wraz z kolegą,
Zaopatrzywszy się na drogę,
Wybrać się w podróż do Zakopanego
By zwiedzić Tatry „noga w nogę”?...

Zdobywać szczyty... W chmur błękiecie,
Kiedy spowici jeszcze mgłą —
Zatkniemy flagę swą na szczycie,
Rękoma, co ze zmęczenia drżą...

Góry? Czy morze? Wybór trudny...
Chciałbym po trochu: i tu, i tam...
Każdy z wyjazdów byłby cudny,
Lecz to nie ja wybieram sam...

Pomarzyć — tak, jak każdy — lubię,
I w tajemnicy powiem Wam:
Mama o wszystkim decyduje,
A to jest najmądrzejsza z Mam...

ELŻBIETA LORENC

(fot. krajobraz górski: Stanisław Lorenc)



Pan Sławomir S. z Kłodzka interesuje się historią starożytną i teologią. Nasz Czytelnik prosi o odpowiedź — na łamach „Rozmów” — na nurtujące go pytania związane z postacią Abrahama. M.in. pyta on: „Dlaczego słuchamy dzisiaj słów Bożych, które mówią o Abrahamie? Jak należy rozumieć stwierdzenie św. Pawła, że Abraham jest ojcem wszystkich wierzących?”

Miły Czytelniku! Spróbujemy zaspokoić Pana ciekawość, co do osoby Abrahama i pokrótce przybliżyć Panu i innym Czytelnikom tę ciekawą postać. Otóż, jak chce historia, dwa tysiące przed narodzeniem Chrystusa, w kraju położonym między rzekami Tygrysem i Eufratem, w mieście Ur, żył człowiek o imieniu — Abram. Pierwsza księga Pisma Świętego, zwana Księgą Rodzaju, opowiada, że Bóg wybrał Abrama spośród wielu ludzi i powierzył mu wielkie zadanie. Bóg polecił Abramowi opuścić ziemię ojczystą i udać się do dalekiej ziemi Kanaan: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę. Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozśląwie; staniesz się błogosławieństwem... Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi” (Rdz 12, 1a-3). Posłuszny Bogu, wyruszył Abram do ziemi Kanaan. Wtedy Bóg powiedział: „Twojemu potomstwu oddaję tę właśnie ziemię” (Rdz 12, 7a). Boska obietnica spełniła się. Abram doczekał się syna, którego potomkowie rozrosli się w naród. Narodem tym Pan Bóg opiekował się w sposób szczególny. Na znak, że Bóg wybrał Abrama, zmienił mu imię na Abraham. To nowe imię oznaczało, że Abraham będzie ojcem wielu narodów.

Wezwanie Abrahama do współdziałania w zbawieniu ludzi było wezwaniem

Boga. To Bóg dał mu obietnice, które odnoszą się do wszystkich. Abraham był posłuszny wezwaniu Bożemu. O jego mocnej wierze mówi Pismo Święte w opowiadaniu o ofierze z jedyne go syna, Izaaka. (...) Bóg wystawił Abrahama na próbę. Rzekł do niego: „Abrahamie!” A gdy on odpowiedział: Oto jestem — powiedział: „Weź twego syna jedyne go, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jaki ci wskażę”. Nazajutrz rano Abraham osiodłał swego osiołka, zabrał ze sobą dwóch swych ludzi i syna Izaaka, narząbał drzewa do spalenia ofiary i ruszył w drogę do miejscowości, o której mu Bóg powiedział. Na trzeci dzień Abraham dostrzegł z daleka ową miejscowość. I wtedy rzekł do swych sług: „Zostańcie tu z osiołkiem, ja zaś i chłopiec pójdziemy tam, aby oddać pokłon Bogu, a potem wrócimy do was”. Abraham, zabrawszy drwa do spalenia ofiary, włożył je na syna swojego, Izaaka, wziął do ręki ogień i nóż, po czym obaj się oddalili. Izaak odezwał się do swego ojca, Abrahama: „Ojczy mój!” A gdy ten rzekł: „Oto jestem, mój Synu” — zapytał: „Oto ogień i drwa, a gdzie jest jagnię na całopalenie?” Abraham odpowiedział: „Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój”. I szli obydwoj dalej. A gdy przyszli na to miejsce, które Bóg wskazał, Abraham zbudował tam ołtarz, ułożył na nim drwa i związaawszy syna swego, Izaaka, położył go na tych drwach na ołtarzu. Potem Abraham sięgnął ręką po nóż, aby zabić swego syna. Ale wtedy anioł Pański zawołał na niego z nieba i rzekł: „Abrahamie, Abrahamie!”. A on rzekł: „Oto jestem”. Powiedział mu: „Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyn mu nic złego! Teraz poznałem, że boisz się Boga. bo nie odmówiłeś mi nawet twego jedyne go syna”. Abraham obejrzawszy się

poza siebie, spostrzegł barana uwikłanego rogami w zaroślach. Poszedł więc, wziął barana i złożył w ofierze całopalnej zamiast swego syna” (Rdz. 22, 1-13). Potem Abraham otrzymał potwierdzenie obietnicy otrzymanej już dawniej od Boga. „Ponieważ uczyniłeś to, iż nie oszczędziłeś syna twego jedyne go, będę ci błogosławił i dam ci potomstwo tak liczne, jak gwiazdy na niebie i jak ziarenka piasku na wybrzeżu morza... Wszystkie ludy ziemi będą sobie życzyć szczęścia na wzór twego potomstwa, dlatego, że usłuchałeś mego rozkazu” (Rdz 22, 16b-18).

Kto chce być zbawiony, winien bezgranicznie ufać Bogu i być Mu posłusznym. Taki właśnie był Abraham. Dlatego św. Paweł nazwał Abrahama ojcem wszystkich wierzących. „Abrahamowi została poczytana wiara za sprawiedliwość... I tak stał się ojcem wszystkich tych, którzy nie mając obrzezania, wierzą” (Rz 4, 9.11). Św. Paweł nazywa Abrahama ojcem wszystkich wierzących, ponieważ wszyscy, którzy wierzą, jak Abraham, dostępują obiecanego zbawienia.

Zacytowałam opowiadanie biblijne o ofierze Izaaka, aby nasi Czytelnicy uzmysłowili sobie, jak silna była wiara Abrahama. A dlaczego dzisiaj słuchamy słów Bożych, które mówią o Abrahamie? Słuchamy ich dlatego, ponieważ odnoszą się one także i do nas. Świadczy o tym Pismo Święte Nowego Testamentu. Bowiem Jezus Chrystus jest zapowiedzianym przez Boga potomkiem Abrahama. Błogosławieństwo obiecanie Abrahamowi i narodom całej ziemi oznacza zbawienie. Wszyscy ludzie, którzy wierzą w Chrystusa i przyjmą chrzest, mają obiecanie zbawienie.

Celem ilustracji, zamieszczamy mapkę z wypunktowanymi miejscowościami, do jakich udał się Abraham.



Jeżeli człowiek wierzy, czci Boga w swoim sercu i w myślach swoich — dzieli się z nami swymi przemyśleniami Pani Stefania Z. z Raciborza — czy rzeczywiście ważne są zewnętrzne objawy uwielbienia Boga Czy jest to tak istotne z punktu widzenia wiary?”

Pani Stefanie! Przyjrzyjmy się, na chwilę innym religiom. Gdy z wieży meczetu dobiegnie muzułmanina dźwięk dzwону, pada on na twarz, oddając tym gestem cześć należną jednemu Bogu, którego nazywa Allachem. Ponieważ znak ten posiada znaczenie religijne,

na jego uszanować. Tak samo bud-
 — zdejmując obuwie przed wej-
 do świątyni, wyrażają cześć i szacun-
 dla świętości swego bóstwa. To także
 jest znak religijny. W wielu religiach lud
 nie gromadzi się we wnętrzu świątyni,
 lecz na jej dziedzińcu. Zwyczaj ten opiera
 się na przekonaniu, że grzeszny człowiek
 nie powinien bezpośrednio spotykać się z
 Bogiem, ale za pośrednictwem specjalnie
 do tego wyznaczonych ludzi, zwanych
 „kapłanami”. Toteż właśnie oni składają
 ofiary, dotykają przedmiotów przeznac-
 zonych do czci Bożej, ludzie zaś z daleka
 przyglądają się i uczestniczą w uroczy-
 stościach obrzędowych. Również w reli-
 gii objawionej Izraela do Świętego
 Świętych miał dostęp tylko arcykapłan.

i to w określone dni. Arki Przymie-
 rza mogli dotykać jedynie przedsta-
 wiciele rodu kapłańskiego. Na innych,
 którzy ośmielili się przekroczyć ten
 przepis, spadały różne kary. Opowia-
 dają nam o tym księgi Starego Przymie-
 rza.

Nie istnieje już takie oddalenie mię-
 dzy ludem a kapłanami w religii chre-
 ścijańskiej. Świątynia chrześcijańska
 jest „Wieczernikiem”, czyli szczegól-
 nym miejscem spotkania Ludu Bożego
 z Bogiem. Dlatego chrześcijanie odno-
 szą się do swej świątyni z szacunkiem,
 troszcząc się o należyte jej wyposaże-
 nie, utrzymanie i wygląd. Krzyż przy-
 pomina nam, że zostaliśmy odkupieni i
 zjednoczeni z Chrystusem. Właśnie krzyż

jest najpowszechniejszym znakiem wia-
 ry chrześcijańskiej. Ozdoby, rzeźby,
 malowidła — może nie tak istotne w
 świątyniach starokatolickich na Za-
 chodzie, a w Polsce jednak bardzo po-
 pularne — pragną jedynie przybliżyć
 człowiekowi tajemnice Boga i Jego
 przymiotów. Stąd ludzie wierzący
 otaczają również te znaki szacun-
 kiem.

Podkreślmy tutaj, że zewnętrzne
 znaki religijne odzwierciedlają na-
 sze uczucia i nasze myśli. Przez
 zewnętrzne znaki religijne wyrażamy
 bowiem naszą wiarę w Boga i we-
 wnętrzną cześć oddawaną Stwór-
 cy.

DUSZPASTERZ

POZIOMO: A-1) pędrak, brzdąc; A-8) niecelny strzał;
 C-1) szybki lub spóźniony; D-7) miasteczko k. Lubawy;
 F-2) czasem noszony przez dziewczęta; F-10) w mate-
 matyce zbiór elementów, ponumerowanych kolejnymi
 liczbami naturalnymi; H-1) „Nie rzucim ziemi...”;
 H-6) wyraz rozbawienia; K-1) Josip, laureat literackiej
 Nagrody Nobla z 1981 r.; L-7) zespół maszynowy;
 N-1) imię żeńskie; N-8) łowny ptak z grupy bekasów.

PIONOWO: 1-A) np. w lewo; 1-G) zwierzęcy lub
 górski; 3-A) pysk psa łowieckiego; 3-F) zawodowo
 patrzy na gwiazdy; 5-A) Północna lub Południowa;
 5-I) najwyższe odznaczenie filmowe; 7-B) my i to
 wszystko, co wokół nas; 9-A) coś dobrego i słodkiego;
 9-G) związek chemiczny, powstały w przyrodzie w spo-
 sób naturalny; 11-A) statek na parę; 11-K) jeden z
 gangu Olsena; 13-A) ciężka, zabójcza praca; 13-I) efe-
 meryda.

(EL)

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr
 (przysłowie ludowe):

(L-3; A-5)

(H-7, F-2, F-11, D-1, H-3, C-5, G-1, D-13)

(I-13, L-7, N-11, B-13) (F-2, D-9, K-4, B-11)

(H-2, L-8, F-4, A-2, N-6, N-11, G-13).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać do
 końca miesiąca pod adresem Redakcji z dopiskiem na
 pocztówce: „Krzyżówka Nr 6”.

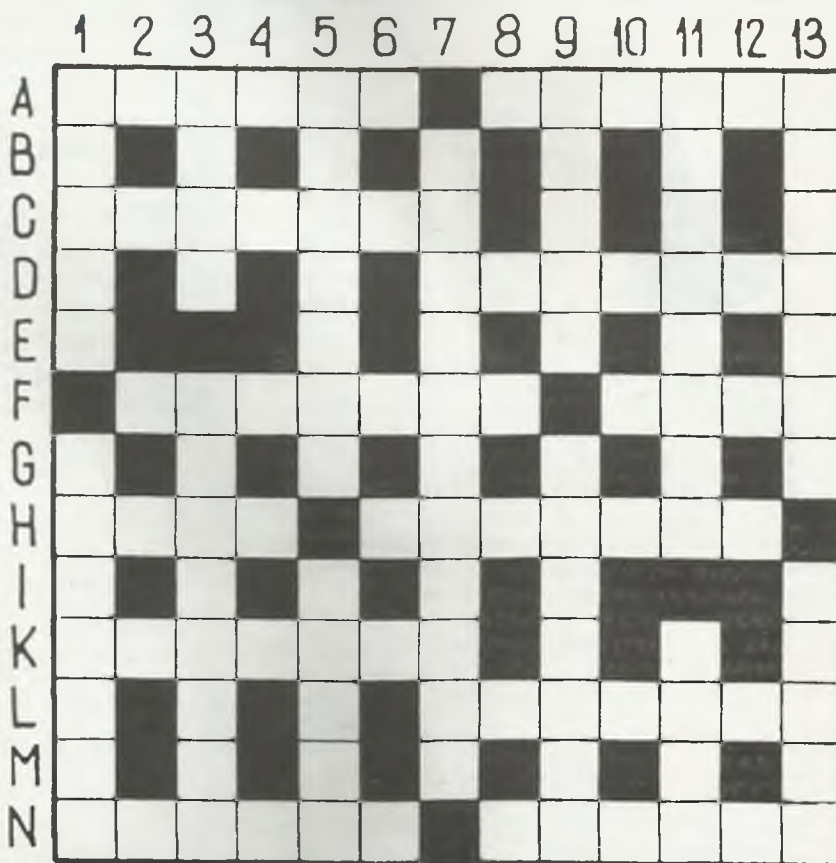
Rozwiązanie krzyżówki nr 5

(„Nie ma jak u mamy”)

POZIOMO: Bartok, jarosz, Tolkien, odwiert, szpinak,
 nerw, kasa, koloryt, podanie, judaizm, trapez, zabawa;

PIONOWO: batut, ekspert, rola, zasadzka, Oniegin,
 onuce, onomatopeja, agawa, komedia, oczerety, Piza,
 zastawa, bomba.

KRZYŻÓWKA NR 6



rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 42.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze roku oraz cały rok następny; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 23/94.

